

ramota

Gazeta PLSP im. C.K. Norwida w Lublinie

Ramota nr 58

czerwiec 2025



Odchodzi kolejny rocznik maturzystów, a wśród nich mózg, serce i prawa ręka Redakcji Ramoty.

Edyta Księżopolska.

Poznaliśmy się przed pięcioma laty i od pierwszego wejrzenia była mięta, też zrozumienie w pół słowa. A że mówi pięknie, i także samo pisze – przejęła stery gazety i co napisała, szło praktycznie bez korekty.

Solidna, słowna, piękna, skromna, wesoła, pokorna, inteligentna, uczciwa, rzetelna, czytana, koleżeńska.

Jak taki ktoś jak Edyta w dzisiejszych czasach się uchował, nie wiem. Ale skoro tacy ludzie trafiają się jeszcze, to znak, że dla tego świata jest nadzieja.

Opiekun redakcji – Ewa Wrona

Lubelski Plastik – szkoła która rozwija czy podcina skrzydła? Na podstawie własnych, rocznych doświadczeń odpowiadają uczniowie klas pierwszych.

Ludzie mają na to pytanie różne odpowiedzi, ale ja z mojego doświadczenia mogę stwierdzić, że ta szkoła nie rozwija skrzydeł tylko je daje! Ludzie w tej szkole są dla mnie jak skarb. Najpierw się bałam, że mnie nie zaakceptują jako obcokrajowca i że znowu, jak w poprzedniej szkole, będę czuć się tą „inną” w klasie. Ale okazało się inaczej, na początku się nie znaliśmy i było takie uczucie napięcia, ale z czasem działo się tylko lepiej. Nie przyjęto mnie jak człowieka z kosmosu, moje słowa miały znaczenie, ludzie z klasy interesowali się moją opinią i ze mną rozmawiali, nie patrząc na moje problemy z językiem. To uczucie że jestem też ważnym człowiekiem, leczyło moje rany po poprzednich doświadczeniach.

Liubov

W mojej opinii ta szkoła jak najbardziej umożliwia „rozwiniecie skrzydeł”, a to z czym się w niej zetknęłam, jest znacznie lepsze niż się spodziewałam. Na początku byłam trochę niepewna, zważając na historie, jakie słyszałam o tym miejscu. Co prawda pracy jest dużo, biorąc pod uwagę obecność przedmiotów ogólnokształcących i zawodowych, jednakże przy dobrej organizacji czasu wszystko da się pogodzić. Lekcje z przedmiotów artystycznych bardzo rozwinęły moje umiejętności. Nie mogę też zapomnieć o dodaniu, że jako osoba w spektrum nie miałam problemem była dla mnie, i wciąż jest, socjalizacja. Bałam się odrzucenia przez grupę, ale zarówno nauczyciele jak uczniowie są bardzo mili i pomocni. To pomaga poprawić moje umiejętności społeczne, co też mogę uznać za swego rodzaju

„rozwiniecie skrzydeł”. Warto też przytoczyć kwestię pomocy ze strony nauczycieli, z czym nie spotkałam się ani w podstawówce, ani w poprzednim liceum i mogę uczciwie przyznać, że warto było próbować zdawać do tej szkoły jeszcze raz.

Michalina

Wiele osób twierdzi, że liceum plastyczne zabija artystę, a ja sądzę że ta szkoła rozwija skrzydła. Wielu też sobie wyobraża takie miejsce, że młodzież rozwija się tu tylko artystycznie. Ja też tak myślałam, obawiałam się, że nie rozwinę się artystycznie, bo słyszałam, że z nauczycielami przedmiotów artystycznych trudno się dogadać. Po rocznym doświadczeniu jestem w stanie powiedzieć, że wcale tak nie jest! Przykładem są lekcje z podstaw projektowania, gdzie nauczyciel zawsze daje mądre korekty, widzi też pozytywne aspekty pracy, często chwali pomysły, kolorystykę albo kompozycję, jest to bardzo zachęcające do pracy nad kolejnym projektem i doskonaleniu starych prac. Często obija się o uszy, że w plastyku tylko się maluje i jest strasznie niski poziom nauczania. Tak wiele osób to powtarzało, że zaczęłam w to wierzyć, ale i w tej kwestii się myliłam. Nauczyciele są wyrozumiali, ale też – zwłaszcza z przedmiotów ogólnokształcących – są bardzo wymagający. Na szczęście przekonałam się, że łatwo się z nimi porozumieć i najczęściej wystarczy słuchać na lekcji, żeby wszystko zrozumieć. Przykładem są lekcje języka polskiego, choć z polskiego jestem dość słaba, to staram się zawsze słuchać na lekcji i czytać lektury, ale oczywiście trzeba też powtórzyć to w domu. Wiem, że te lekcje są prowadzone na bardzo wysokim poziomie, bo naprawdę dużo z nich wynoszę. I to są moje argumenty, że Lubelski Plastyki rozwija skrzydła i z przedmiotów artystycznych i tych maturalnych.

Patrycja

Po pierwsze nauczyciele i personel – są bardzo mili i serdeczni. Jest to ważna rzecz, bo kto by chciał uczęszczać do placówki, gdzie spędzi się parę lat życia, jeśli osoby nas otaczające są wrogo nastawione? Po drugie – atmosfera wizualna. Całe szkolne otoczenie zachęca do uczenia się właśnie w tej placówce.

Zosia

Niewiele osób spoza szkoły wie, ale uczniowie Plastyka w naprawdę bardzo młodym wieku zajmują wysokie miejsca w konkursach, wygrywają wartościowe nagrody, mają własne wystawy albo sprzedają swoje prace. A to przecież dopiero początek ich kariery. Szkoła rozwija w kierunku artystycznym, ale też w wielu, wielu innych. Plany na życie mogą się z biegiem lat zmienić, więc kto chce zajmować się sztuką może to robić, ale można robić naprawdę wszystko – sama wiem o uczennicy, która zdecydowała się na karierę pilota, pomimo tego, że przez 5 lat kształciła się w liceum artystycznym.

Oliwia

To liceum jest wyjątkowe – panuje przemiła atmosfera, ludzie są obserwatorami świata, który tak często rysują, dlatego potrafią dostrzegać jego piękno. Uczymy się dostrzegać kolory, ale to miejsce rozwija nas też emocjonalnie i merytorycznie. W 2023 roku maturzyści z Liceum Plastycznego mieli średnią zdawalność z przedmiotów podstawowych na maturze wyższą niż średnia krajowa. Do tego jest to 10 najlepsza placówka w Lublinie pod względem wyników egzaminu dojrzałości.

Zosia

Z pewnego punktu widzenia można odnieść wrażenie, że Plastyk podcina skrzydła. W jaki sposób? Otóż ogrom różnorodnych zajęć, lekcji, prac i ćwiczeń może okazać się tak czasochłonny i męczący, że szkolna rutyna odbierze możliwość realizacji swoich pasji pozaszkolnych. Przez naddatek nowych obowiązków trzeba czasem będzie ograniczyć, albo całkowicie odrzucić dotychczasowe pasje i zainteresowania. Dla przykładu – odkąd zacząłem uczęszczać do Plastyka, niemalże całkowicie porzuciłem moją dotychczasową pasję, jaką było tworzenie animacji poklatkowych. Zaniedbałem to na rzecz tego, co jest realizowane w szkole. Z drugiej strony PLSP niesamowicie rozwija mnie artystycznie, bo oferuje tak dużą liczbę przedmiotów artystycznych i nauczycieli z latami doświadczenia! Krótko mówiąc: wszystko co potrzebne do stania się niewątpliwie lepszym.

Wojtek

Zawsze nam mówiono, że Mikołaj przybywa z Laponii. A skąd przybywasz Ty?

Z Mikołajem Kozubenką rozmawia Ewa Wrona

To jest niesamowita historia. Urodziłem się 27 stycznia 1985 roku, ale żeby zrozumieć cały kontekst, trzeba cofnąć się o pędziesiąt lat. Moja babcia Zygryda (Syfryda) Mankiewicz (ur. 1932 r.) pochodziła z małej wsi Szaciłki w Homelskim województwie. Mój pradziadek, Józef Mankiewicz, pracował na kolei. Któregoś razu na walnym zgromadzeniu wsi wybrano go na sekretarza i wtedy napisał list do władz, z prośbą o oddanie budynku kościoła dla parafii. Za to był skazany i rozstrzelany. Dziadek Dmitrij Huhlyndzin pochodzi z Syberii, jako żołnierz Czerwonej Armii dotarł aż do Königsbergu – (Królewiec po naszymu), ale po tym, jak został ranny i dostał medal, wrócił na Białoruś, gdzie poznał moją babcię. Mieli 3 dzieci – jednym z nich jest moja mama, Edyta.

Mama była zwykłym dzieckiem, zajmowała się gimnastyką, oczywiście była pionierem, a później aktywistką partii. Ale kiedyś spotkała tajemniczą kobietą romskiego pochodzenia. Mój dziadek miał sporo drzew jabłoni i chętnie dzielił się z potrzebującymi. W jeden piękny, majowy dzień przyszła ta kobieta. W domu nikogo nie było oprócz mojej mamy. Kobieta zaproponowała, że przepowie mamie, co na nią czeka w przyszłości. Powiedziała, że przed nią jest długa droga, że spotka dwóch Aleksandrów, jednemu odmówi, a z drugim założy rodzinę, że złamie jej się obcas i tato jej pomoże. Tak się stało.

Mama została wezwana do partii i dobrowolnie-przymusowo musiała zgodzić się wyjechać na budowę kolei transsyberyjskiej. Nie mogła odmówić, bo pradziadek został rozstrzelany, a babcia córka „wroga narodu”, w dodatku polskiego pochodzenia. W pociągu spotkała Aleksandra, który się w niej zakochał i proponował, by została jego żoną. Jednak mama pojechała dalej. Po 6,5 dniach podróży była na miejscu, gdzie spotkała przyszłego męża – i mojego tatę.

Moje narodziny były bardzo skomplikowane. Urodziłem się w 7 miesiącu, w małej wsi Umlekan. Lekarze nie dawali mi szans na przeżycie. Na 3 dzień powiedzieli, że dziecko umrze. Wtedy moja mama padła na kolana i ze łzami modliła się, prosząc Boga o dar życia. I przeżyłem!

Mieszkaliśmy w Amurskim obwodzie 4 lata. Potem poleciałyśmy do Białorusi, bo wieś w której mieszkali dziadkowie była transformowana



Mikołaja Kozubenko z starszą siostrą

w miasto Świątłahorsk, a chcieliśmy dostać mieszkanie po zburzeniu domu dziadka. Ale tam byliśmy tylko pół roku i wyjechaliśmy do wsi Chanymej w Jamalsko-Nienieckim Okręgu Autonomicznym. To był rok 1989. Tam wśród bagien mieszkaliśmy w metalowym kontenerze. Praktyczne zawsze była zima i zorze polarne. Ale przez jeden miesiąc było i lato! Temperatura ponad 30 stopni i te niesamowite białe noce, kiedy słońce zachodzi tylko do połowy. Tam poszedłem do szkoły, ale po 3 klasie podstawówki z powodów zdrowotnych musiałem wyjechać do Białorusi. Ukończyłem szkołę podstawową i wtedy po pielgrzymce do Sanktuarium Matki Bożej Łohiszyńskiej Królowej Polesia postanowiłem pójść do Seminarium Duchownego w Pińsku.

Po 6 lat studiowania, na trzy miesiąca przed przyjęciem diakonatu – jednak zrezygnowałem. Skoczyłem więc szkołę kucharską i chciałem wyjechać do Rosji, ale Pan Bóg postanowił inaczej: dostałem od swojego proboszcza zaproszenie na rekolekcje i tam poznałem swoją przyszłą żonę.

Założyłem rodzinę i robiłem różne rzeczy, żeby ją utrzymać – pracowałem w fabryce profili metalowych jako merchandizer, potem byłem kucharzem w Moskwie. Gdy w 2011 roku zaczął się kryzys gospodarczy w Białorusi, nie miałem już pieniędzy na utrzymanie rodziny z dwójką dzieci. Wtedy kolega namówił mnie, żeby napisać list z prośbą do fundacji PAH.

I tak znalazłeś się w Polsce?

Najpierw otrzymałem odpowiedź z PAH, że wystali nam paczki z pomocą, które niestety nigdy do nas nie dotarły. Ale prawnik PAH, przeanalizowawszy moje pochodzenie, napisał, że kwalifikuję się do bycia uznanym za repatrianta. Tak rozpoczęła się długa droga zbierania dokumentów, wypełniania wniosków i długiego oczekiwania na otrzymanie wiz repatriacyjnych. Zarejestrowano nas w bazie „Rodak”, która pozwala władzom miast i powiatów samodzielnie wybierać rodziny, które

Szaciłki – jeden z ważniejszych punktów obronnych polskiego przedmościa na wschodnim brzegu Berezyny pod Bobrujskiem. Wiosną 1920 pozycje pod Szaciłkami zajmował 55 Poznański pułk piechoty, wspierany przez 7 i 8 baterię 14 pułku artylerii polowej. W pierwszej połowie kwietnia 1920 pozycje pułku kilkakrotnie bezskutecznie atakowały oddziały sowieckiej 17 Dywizji Strzelców. Pragnąc sparaliżować przygotowania nieprzyjaciela do kolejnych działań, dowództwo 14 Wielkopolskiej Dywizji Piechoty gen. Daniela Konarzewskiego zarządziło przeprowadzenie wypadu na Jełań i Sieliszczce.

*Aleksander – ojciec
Mikołaja Kozubenko*

PAH – Polska Akcja Humanitarna

Sasza – skrót imienia Aleksander w języku rosyjskim.



chcą zaprosić. Niestety w tej kolejce jest 15 tysięcy naszych rodaków z Kazachstanu, Armenii, Azerbejdżanu i innych krajów byłego ZSSR! Nie wybrano nas na głosowaniach ani w Warszawie, ani w Wałbrzychu, ani w Krakowie, ani w Lublinie. Postanowiliśmy więc samodzielnie załatwiać sobie prace, mieszkanie i inne niezbędne rzeczy, potrzebne do otrzymania wiz repatriacyjnych. To też było bardzo skomplikowane.

Lublin to pierwsze miasto do którego przyjechałem ze swoim proboszczem, ks. Sławomirem Laskowskim, który obecnie posługuje w Lublinie po 25 latach misji na Białorusi, w Homlu. Zakochałem się w Lublinie! Architektura, muzea, Majdanek, cmentarz przy Lipowej – to wszystko zrobiło na mnie niesamowite wrażenie. I oczywiście mieszkańcy naszego pięknego miasta! Uśmiechnięci, gotowi do pomocy – podpowiedzieć, oprowadzić, porozmawiać, zawsze chętni.

Wynająłem mieszkanie, założyłem konto, dostałem promesę pracy – i wydawało się, że przeprowadzka już-już. Niestety – Wojewoda Lubelski napisał do MSZ opinię o mojej rodzinie z prośbą, by nie wydawać nam wizy. Sytuacja wydawała się nam beznadziejna, ale trwaliśmy na modlitwie, bo widzieliśmy, jak Pan Bóg otwiera kolejne drzwi. I dokonało się! Do Polski wjechaliśmy we wrześniu 2017 roku.

W Ratuszu Lubelskim uroczystie otrzymałem flagę i Konstytucję RP oraz niezbędne dokumenty, potwierdzające otrzymanie polskiego obywatelstwa. I tak zaczęło się proste życie dużej, polskiej rodziny.

Rodzina ach rodzina... – opowiedz o żonie i dzieciach

Moja żona Maria pochodzi z dwóch narodowości – rosyjskiej i greckiej. W jej drzewie genealogicznym znajdują się biskupi, mnisi

i zakonnicy Kościoła Staroobrzędkowego. Urodziła się w Homlu w Białorusi. Jej ojciec prowadził piekarnię, więc pomagała mu po szkole. Ukończyła uniwersytet i ma uprawnienia do pracy jako nauczyciel chemii i biologii. Ale pracowała w fabryce win, w Rosji na kopalni ropy i na uniwersytecie badawczym w laboratorium, gdzie zajmowała się problematyką Czarnobyla.

Mamy 6 dzieci – Aleksander 15 lat, Kamilla 14, Teresa 11, Regina 9, Daniel Tadeusz 7 i Maria Aleksandra 5 lat. W tym roku Sasza zdaje egzaminy 8-klasisty, chce się dalej uczyć w Biskupiaku, na profilu chemiczno-matematycznym lub chemiczno-biologicznym. Gra na gitarze elektronicznej.

Kamilla jest w 7 klasie, jest harcerką. Teresa i Regina razem w 4 klasie, chodzą na gimnastykę i jeżdżą na koniach, w przyszłym roku szkolnym chcą iść do szkoły muzycznej.

Daniel jest w zerówce, uwielbia Lego, Minecraft i gry sportowe. A Marysia to zwykłe dziecko, które cieszy się życiem i lubi śpiewać.

Co robiłby Mikołaj Kozubenko, gdyby nie był katechetą w Plastyku?

Ciężkie pytanie (śmiech) Po przeprowadzce pracowałem i w ciucholandzie, i na budowie, i w biurze. W tym roku będę próbował po raz drugi rozpocząć przewód doktorski z teologii. Dla mnie osobiście każda praca jest ważna i uszlachetnia człowieka. Nie gardzę żadną propozycją dodatkowego zarobku. Ale jeśli miałbym wybierać, to na pewno nie chciałbym już być kucharzem.

Dla mnie jest bardzo ważne, żebym mógł spędzać czas z rodziną. W niedzielę wspólna modlitwa, Msza święta. Nie wyobrażam sobie pracować w święta i Niedzielę, chyba że to była by praca z młodzieżą lub osobami starszymi.

Po roku pracy u nas masz pewnie kilka refleksji. Podzielisz się z nami swoimi przemyśleniami o roli katechety w takiej szkole jak nasza?

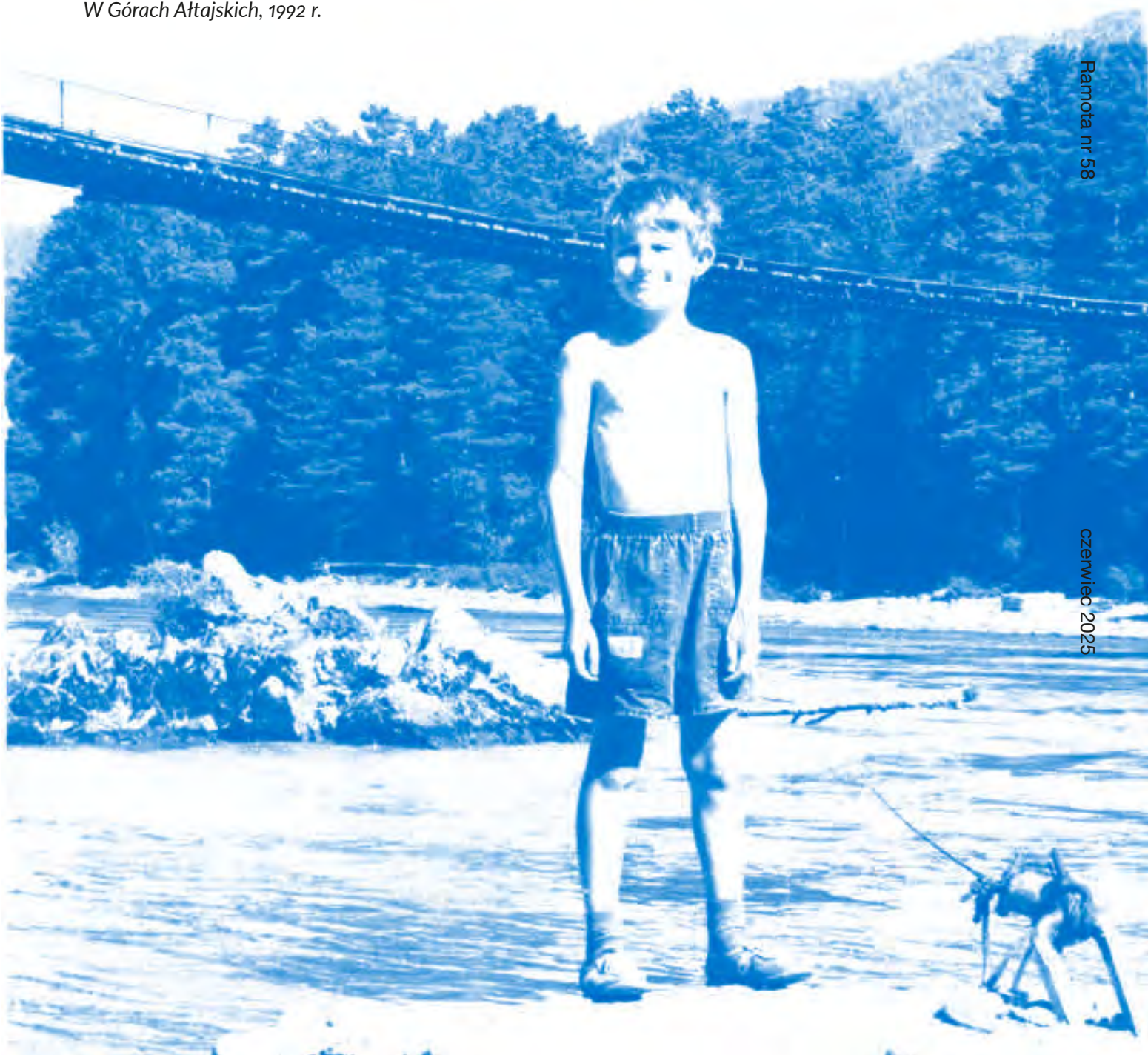
Nasze liceum to niesamowita atmosfera i wspaniali ludzie – i to wśród nauczycieli i kadry wspomagającej, jak wśród i naszych uczniów i ich rodziców. Razem tworzymy wspólnotę prawie rodzinną, widzę, jak uczniowie pomagają sobie nawzajem. Te niesamowite projekty, wystawy, murale, konkursy – to tylko kropla w morzu tego,

co się dzieje codziennie w tej szkole. Każdy uczeń to kosmos, to znaczy że jest wyjątkowy i niepowtarzalny!

Być katechetą po Waldemarze Dziaczkowskim, to zaszczyt i wyzwanie. Na lekcjach religii starałem się nie tylko przybliżyć uczniom do Boga, pokazać że On jest ich Ojcem, który o nich dba, wytłumaczyć nauczanie Kościoła, ale i dać im możliwość odpocząć od matematyki, polskiego czy języka francuskiego. Czasem rozmawiamy, czasem oglądamy filmiki

motywacyjne, wspierające i z przekazem, które zachęcają do zastanowienia się nad swoim życiem i zachowaniem. Nikogo przecież nie zmuszę do chodzenia do Kościoła. Ale mam nadzieję, że przyjazna atmosfera na lekcjach religii i mój przekaz zostawią w sercach choć odrobinę wiary i moralności, aby w życiu dorosłym byli godnymi chrześcijanami i obywatelami naszej Ojczyzny.

W Górach Altajskich, 1992 r.



- 15 -

153

141.	142.	143.	144.	145.	146.	147.	148.	149.	150.	151.	152.	153.	154.	155.	156.	157.	158.	159.	160.	161.	162.	163.	164.	165.	166.	167.	168.	169.	170.	171.	172.	173.	174.	175.	176.	177.	178.	179.	180.	181.	182.	183.	184.	185.	186.	187.	188.	189.	190.	191.	192.	193.	194.	195.	196.	197.	198.	199.	200.	201.	202.	203.	204.	205.	206.	207.	208.	209.	210.	211.	212.	213.	214.	215.	216.	217.	218.	219.	220.	221.	222.	223.	224.	225.	226.	227.	228.	229.	230.	231.	232.	233.	234.	235.	236.	237.	238.	239.	240.	241.	242.	243.	244.	245.	246.	247.	248.	249.	250.	251.	252.	253.	254.	255.	256.	257.	258.	259.	260.	261.	262.	263.	264.	265.	266.	267.	268.	269.	270.	271.	272.	273.	274.	275.	276.	277.	278.	279.	280.	281.	282.	283.	284.	285.	286.	287.	288.	289.	290.	291.	292.	293.	294.	295.	296.	297.	298.	299.	300.	301.	302.	303.	304.	305.	306.	307.	308.	309.	310.	311.	312.	313.	314.	315.	316.	317.	318.	319.	320.	321.	322.	323.	324.	325.	326.	327.	328.	329.	330.	331.	332.	333.	334.	335.	336.	337.	338.	339.	340.	341.	342.	343.	344.	345.	346.	347.	348.	349.	350.	351.	352.	353.	354.	355.	356.	357.	358.	359.	360.	361.	362.	363.	364.	365.	366.	367.	368.	369.	370.	371.	372.	373.	374.	375.	376.	377.	378.	379.	380.	381.	382.	383.	384.	385.	386.	387.	388.	389.	390.	391.	392.	393.	394.	395.	396.	397.	398.	399.	400.	401.	402.	403.	404.	405.	406.	407.	408.	409.	410.	411.	412.	413.	414.	415.	416.	417.	418.	419.	420.	421.	422.	423.	424.	425.	426.	427.	428.	429.	430.	431.	432.	433.	434.	435.	436.	437.	438.	439.	440.	441.	442.	443.	444.	445.	446.	447.	448.	449.	450.	451.	452.	453.	454.	455.	456.	457.	458.	459.	460.	461.	462.	463.	464.	465.	466.	467.	468.	469.	470.	471.	472.	473.	474.	475.	476.	477.	478.	479.	480.	481.	482.	483.	484.	485.	486.	487.	488.	489.	490.	491.	492.	493.	494.	495.	496.	497.	498.	499.	500.	501.	502.	503.	504.	505.	506.	507.	508.	509.	510.	511.	512.	513.	514.	515.	516.	517.	518.	519.	520.	521.	522.	523.	524.	525.	526.	527.	528.	529.	530.	531.	532.	533.	534.	535.	536.	537.	538.	539.	540.	541.	542.	543.	544.	545.	546.	547.	548.	549.	550.	551.	552.	553.	554.	555.	556.	557.	558.	559.	560.	561.	562.	563.	564.	565.	566.	567.	568.	569.	570.	571.	572.	573.	574.	575.	576.	577.	578.	579.	580.	581.	582.	583.	584.	585.	586.	587.	588.	589.	590.	591.	592.	593.	594.	595.	596.	597.	598.	599.	600.	601.	602.	603.	604.	605.	606.	607.	608.	609.	610.	611.	612.	613.	614.	615.	616.	617.	618.	619.	620.	621.	622.	623.	624.	625.	626.	627.	628.	629.	630.	631.	632.	633.	634.	635.	636.	637.	638.	639.	640.	641.	642.	643.	644.	645.	646.	647.	648.	649.	650.	651.	652.	653.	654.	655.	656.	657.	658.	659.	660.	661.	662.	663.	664.	665.	666.	667.	668.	669.	670.	671.	672.	673.	674.	675.	676.	677.	678.	679.	680.	681.	682.	683.	684.	685.	686.	687.	688.	689.	690.	691.	692.	693.	694.	695.	696.	697.	698.	699.	700.	701.	702.	703.	704.	705.	706.	707.	708.	709.	710.	711.	712.	713.	714.	715.	716.	717.	718.	719.	720.	721.	722.	723.	724.	725.	726.	727.	728.	729.	730.	731.	732.	733.	734.	735.	736.	737.	738.	739.	740.	741.	742.	743.	744.	745.	746.	747.	748.	749.	750.	751.	752.	753.	754.	755.	756.	757.	758.	759.	760.	761.	762.	763.	764.	765.	766.	767.	768.	769.	770.	771.	772.	773.	774.	775.	776.	777.	778.	779.	780.	781.	782.	783.	784.	785.	786.	787.	788.	789.	790.	791.	792.	793.	794.	795.	796.	797.	798.	799.	800.	801.	802.	803.	804.	805.	806.	807.	808.	809.	810.	811.	812.	813.	814.	815.	816.	817.	818.	819.	820.	821.	822.	823.	824.	825.	826.	827.	828.	829.	830.	831.	832.	833.	834.	835.	836.	837.	838.	839.	840.	841.	842.	843.	844.	845.	846.	847.	848.	849.	850.	851.	852.	853.	854.	855.	856.	857.	858.	859.	860.	861.	862.	863.	864.	865.	866.	867.	868.	869.	870.	871.	872.	873.	874.	875.	876.	877.	878.	879.	880.	881.	882.	883.	884.	885.	886.	887.	888.	889.	890.	891.	892.	893.	894.	895.	896.	897.	898.	899.	900.	901.	902.	903.	904.	905.	906.	907.	908.	909.	910.	911.	912.	913.	914.	915.	916.	917.	918.	919.	920.	921.	922.	923.	924.	925.	926.	927.	928.	929.	930.	931.	932.	933.	934.	935.	936.	937.	938.	939.	940.	941.	942.	943.	944.	945.	946.	947.	948.	949.	950.	951.	952.	953.	954.	955.	956.	957.	958.	959.	960.	961.	962.	963.	964.	965.	966.	967.	968.	969.	970.	971.	972.	973.	974.	975.	976.	977.	978.	979.	980.	981.	982.	983.	984.	985.	986.	987.	988.	989.	990.	991.	992.	993.	994.	995.	996.	997.	998.	999.	1000.
14396	14397	14398	14399	14400	14401	14402	14403	14404	14405	14406	14407	14408	14409	14410	14411	14412	14413	14414	14415	14416	14417	14418	14419	14420	14421	14422	14423	14424	14425	14426	14427	14428	14429	14430	14431	14432	14433	14434	14435	14436	14437	14438	14439	14440	14441	14442	14443	14444	14445	14446	14447	14448	14449	14450	14451	14452	14453	14454	14455	14456	14457	14458	14459	14460	14461	14462	14463	14464	14465	14466	14467	14468	14469	14470	14471	14472	14473	14474	14475	14476	14477	14478	14479	14480	14481	14482	14483	14484	14485	14486	14487	14488	14489	14490	14491	14492	14493	14494	14495	14496	14497	14498	14499	14500	14501	14502	14503	14504	14505	14506	14507	14508	14509	14510	14511	14512	14513	14514	14515	14516	14517	14518	14519	14520	14521	14522	14523	14524	14525	14526	14527	14528	14529	14530	14531	14532	14533	14534	14535	14536	14537	14538	14539	14540	14541	14542	14543	14544	14545	14546	14547	14548	14549	14550	14551	14552	14553	14554	14555	14556	14557	14558	14559	14560	14561	14562	14563	14564	14565	14566	14567	14568	14569	14570	14571	14572	14573	14574	14575	14576	14577	14578	14579	14580	14581	14582	14583	14584	14585	14586	14587	14588	14589	14590	14591	14592	14593	14594	14595	14596	14597	14598	14599	14600	14601	14602	14603	14604	14605	14606	14607	14608	14609	14610	14611	14612	14613	14614	14615	14616	14617	14618	14619	14620	14621	14622	14623	14624	14625	14626	14627	14628	14629	14630	14631	14632	14633	14634	14635	14636	14637	14638	14639	14640	14641	14642	14643	14644	14645	14646	14647	14648	14649	14650	14651	14652	14653	14654	14655	14656	14657	14658	14659	14660	14661	14662	14663	14664	14665	14666	14667	14668	14669	14670	14671	14672	14673	14674	14675	14676	14677	14678	14679	14680	14681	14682	14683	14684	14685	14686	14687	14688	14689	14690	14691	14692	14693	14694	14695	14696	14697	14698	14699	14700	14701	14702	14703	14704	14705	14706	14707	14708	14709	14710	14711	14712	14713	14714	14715	14716	14717	14718	14719	14720	14721	14722	14723	14724	14725	14726	14727	14728	14729	14730	14731	14732	14733	14734	14735	14736	14737	14738	14739	14740	14741	14742	14743	14744	14745	14746	14747	14748	14749	14750	14751	14752	14753	14754	14755	14756	14757	14758	14759	14760	14761	14762	14763	14764	14765	14766	14767	14768	14769	14770	14771	14772	14773	14774	14775	14776	14777	14778	14779	14780	14781	14782	14783	14784	14785	14786	14787	14788	14789	14790	14791	14792	14793	14794	14795	14796	14797	14798	14799	14800	14801	14802	14803	14804	14805	14806	14807	14808	14809	14810	14811	14812	14813	14814	14815	14816	14817	14818	14819	14820	14821	14822	14823	14824	14825	14826	14827	14828	14829	14830	14831	14832	14833	14834	14835	14836	14837	14838	14839	14840	14841	14842	14843	14844	14845	14846	14847	14848	14849	14850	14851	14852	14853	14854	14855	14856	14857	14858	14859	14860	14861	14862	14863	14864	14865	14866	14867	14868	14869	14870	14871	14872	14873	14874	14875	14876	14877	14878	14879	14880	14881	14882	14883	14884	14885	14886	14887	14888	14889	14890	14891	14892	14893	14894	14895	14896	14897	14898	14899	14900	14901	14902	14903	14904	14905	14906	14907	14908	14909	14910	14911	14912	14913	14914	14915	14916	14917	14918	14919	14920	14921	14922	14923	14924	14925	14926	14927	14928	14929	14930	14931	14932	14933	14934	14935</																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																



Ramota nr 58

Puste ramy wołać będą... czyli historia ucznia Szkoły Rysunku i Malarstwa w Lublinie

Bolesław Zadurski. W 20-leciu międzywojennym ukończył szkołę, która obecnie jest znana jako Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Cypriana Kamila Norwida w Lublinie. Wtedy to była Wolna Szkoła Malarstwa i Rysunku. Założono ją w 1927 roku jako filię szkoły krakowskiej. Na gruncie lubelskim była to pierwsza tego rodzaju placówka, natomiast w skali kraju – trzecia. Jej założycielką, właścicielką i pierwszym dyrektorem była Ludwika Mehofferowa – bratowa powszechnie znanego i cenionego artysty, rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – Józefa Mehoffera. Kojarzymy z lekcji polskiego jego „Dziwny ogród” czy „Portret żony”.

W 1930 roku, po śmierci założycielki, szkołę przejęła lubelska malarka Janina Miłosiółka. Do wybuchu II wojny szkoła mieściła się przy ulicy Chopina 11/4, czyli blisko obecnej lokalizacji PLSP. Wtedy placówka miała charakter prywatny, posiadała status szkoły średniej zawodowej i w myśl Statutu Szkoły z 5XII1934 roku miała kształcić „zawodowych artystów – malarzy i grafików”. Tu właśnie uczył się rysunku i malarstwa Bolesław Zadurski.

Na zdjęciach:

Lista transporowanych do
Auschwitz. Bolesław Zadurski
otrzyma nr więźnia 14401

Bolesław Zadurski w mundurze
legionisty z 1920 r.

Jak wielu jego rówieśników (urodził się 20 kwietnia 1896 roku) będzie walczył w Legionach Piłsudskiego i zostanie ranny. Otrzyma Virtuti Militari. Zanim wybuchnie II wojna światowa będzie wystawiał swoje prace w lubelskich galeriach. Będzie też malował na zamówienie obrazy o tematyce sakralnej i nadzorował prace renowacyjne podczas przebudowy kościoła św. Józefata przy ul. Zielonej 3 (montaż ołtarza, wykona zdobienie ścian oraz „bogato i barwnie ozdobiony wg wzorów romańskich sufit” – jak czytamy w dokumentach tego kościoła z 1929 roku). A potem wybuchnie II wojna światowa.

6 kwietnia 1941 roku Bolesław Zadurski zostanie wywieziony, a następnie (10 września 1942 roku) zamordowany w Oświęcimiu.

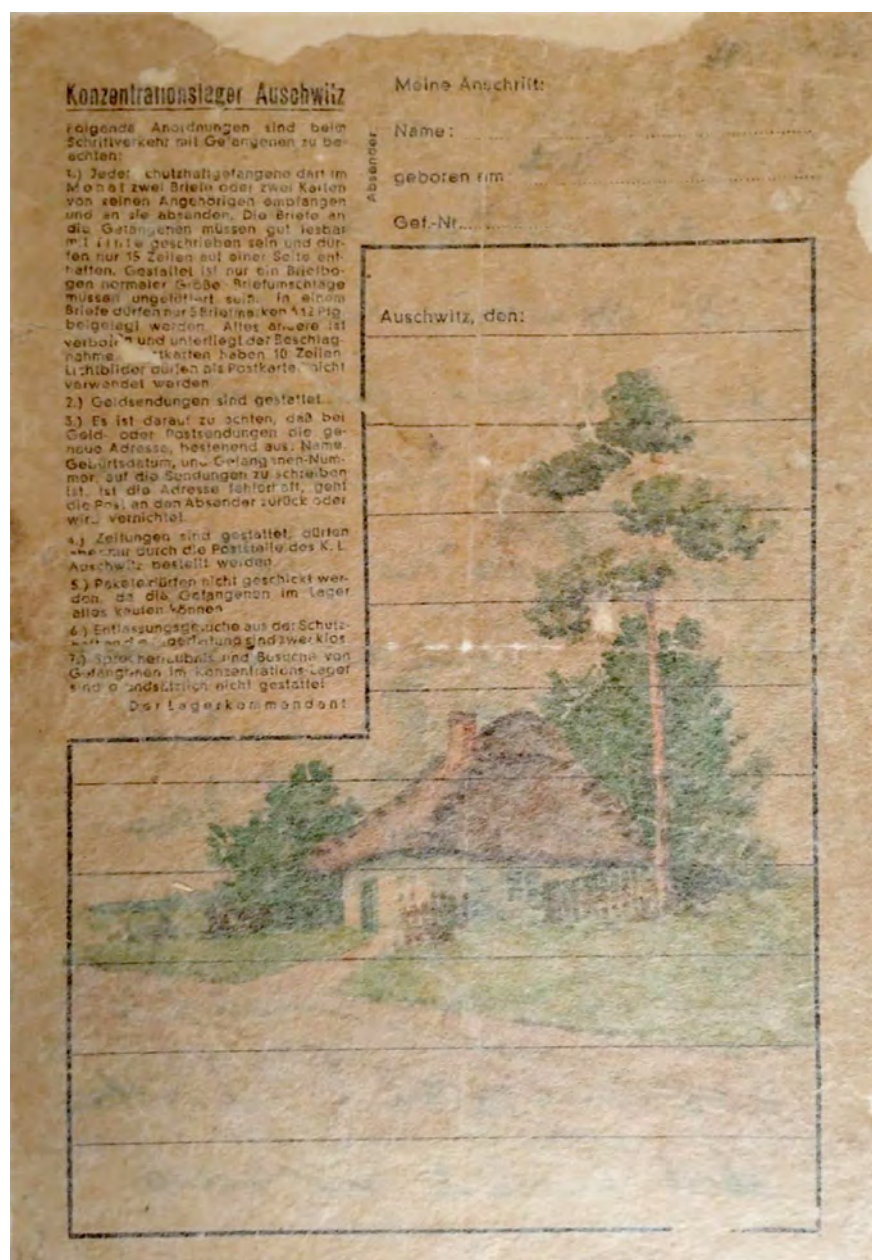
W 2024 roku splot wielu okoliczności spowoduje, że zacznę szukać śladów tego

człowieka, aby rok potem, dzięki pomocy WIELU ludzi odnaleźć jego dom przy ul. Wyszyńskiego (w czasie wojny Zamojska 5), wydobyć z przepastnych archiwum KL Auschwitz oryginały dokumentów transportu do obozu, zgonu i spalenia ciała, a także listy pisane z oświęcimskiego piekła.

Ostatnim marzeniem było zobaczyć jego twarz, zdobyć zdjęcie naszego absolwenta. Na kilka dni przed jego urodzinami – udało się także to.

Wiem, że Polska to miłość bezalternatywna. Rodzimy się przecież nie tylko w miejscu, ale i w języku, i w krajobrazie, i w kulturze, i w historii. W szkole, którą ukończył Bolesław Zadurski, jesteśmy teraz my. Sztafeta pokoleń trwa.

Ewa Wrona



List do żony z Oświęcimia.
Zamiast tekstu, za którego
tłumaczenie było trzeba płacić,
rysunek rodzinnego domu

WESOŁO

Jagna to świeża żona Macieja Boryny.
A Antek mąż marnotrawny. Hanka?
Pracowita kobieta.

Podmiot liryczny ma nadzieję, że
zapadnie ludziom w pamięć i bę-
dzie robić wrażenie nawet po jego
śmierci.

Romeo nie wiedział, że Julia umarła, tylko
na jakiś czas i zmartwychwstanie w ciągu
następnych kilku minut lub godzin.

Na lekcji geografii omawialiśmy rodzaje usług. Nauczyciel
dokonał podziału na usługi materialne i niematerialne.
Podał przykłady. Usługą materialną jest usługa, której
finalnym produktem jest coś namacalnego, np. usługa
gastronomiczna lub kupno/sprzedaż czegoś. Przykładem
usługi niematerialnej jest coś co trudno zmateriałizować
np. usługa psychologa, prawnika lub edukacja.

Część uczniów dalej miała wątpliwości.

Nauczyciel chcąc jeszcze lepiej przybliżyć temat podał
przykład usługi Chrztu Świętego. Zapytał uczniów jaka to
usługa. Usłyszał odpowiedź: chrzest to usługa materialna.
Zdziwiony dopytał o szczegóły zadając pytanie: Co widzisz
na końcu usługi? Przecież Ducha Świętego nie da się zoba-
czyć? Uczennica odpowiedziała: Usługa materialna, bo na
końcu widzę mokre dziecko.

Adršpach

Adršpach

Adršpach

Podsumowanie projektu „Uroki Dolnego Śląska” 2024



**Projekt
współrealizowany
ze środków
Centrum Edukacji
Artystycznej składał
się z dwóch etapów.**

Pierwszym działaniem była wycieczka krajoznawcza na Dolny Śląsk, która odbyła się w dniach od 18 do 22 listopada 2024 roku i była adresowana do uczniów klas: II A, II B oraz IV B. W wyjeździe uczestniczyło 45 uczniów, którzy odwiedzili następujące miejsca: zamek Książ wraz z Palmiarnią w Wałbrzychu, zamek w Bolkowie, Szklarską Porębę w tym wodospad Kamieńczyka, Jelenią Górę wraz z jej barokową zabudową, Opactwo Cystersów w Krzeszowie, Skalne Miasto w Adršpach w Czechach, Kudowę Zdrój, Kaplicę Czaszek w Czernej, Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju, Muzeum Frankensteina w Żąbkowicach Śląskich, Pałac Marianny Orańskiej w Kamieńcu Żąbkowickim, Paczków nazywany „Polskim Carcassone”.

Drugim etapem była realizacja wystawy po-wyjazdowej ukazująca wspomnienia uczniów zapisane na obrazach, fotografiach oraz dowolnych formach przestrzennych. Wystawę można było obejrzeć w marcu na szkolnym korytarzu. Koordynatorem projektu był nauczyciel Tomasz Banaszkiewicz.

DO MŁODYCH - OPowieść o PRZYSZŁOŚCI i PRZESZŁOŚCI



TERAZ NIEH - TRZEBA IŚĆ
NAPRZÓD, ALE NIE ZAPOMINĄĆ
O TYM, CO BYŁO.



TOŻSAMOŚĆ

IV edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego w Stylu Norwidowskim

WYRÓŻNIENIE

Anna Talacha

nauczyciel Agnieszka Aleksandrowicz

ŹRÓDŁA TCHNIENIA

Do siebie — tego..., co w ciszy dojrzewa,
Co w lustrze życia — lecz nie z marzenia,
A z krwi i drzewa
Wracam w milczenia...w
Do myśli, co w ogniu hartuje się i scala,
Co w cień się kładzie kędy dzień przemija
I ciałem czuję...
Jestem... przemijam...

Roksana Abramek

W objęciach nocy, gdzie serca biją w rytmie żalu
Kochankowe skryci, w labiryncie namiętności,
Ich miłość płonie, choć los im nie sprzyja,
W dramatycznym tańcu, ku przepaści prowadzi.
Ona urodziwie cikliwa, ten zaś w oczach parszywy,
Miłość ta cierniami pokryta, ciała skute w łańcuchy,
Ta zaś cierpi, ten pada w zdradzieckie piekła dłonie.
Drobne lśniące dłonie, biorą w swą garść Ostrza roz-
paczy, krwi przelaną garść,
W krzyku bezgłosnym, co serca rozdziera, Toną
w otchłani, gdzie miłość umiera.
Niebo się kruszy nad nimi w milczeniu,
Gwiazdy krwawią łzami w złym przeznaczeniu.
On — jak cień, co powraca z otchłani,
Ona — jak płomień, co gaśnie w jego dłoni.

Ich pocałunek — to wyrok bez sądu,
Ich dotyk — to grzech w samym środku pogromu.
Związani bólem, spleceni przeklęciem,
Idą ku końcu, by stać się... przekleństwem.

WYRÓŻNIENIE

Julia Milanowicz

nauczyciel Danuta Klimala-Brauza

TOŻSAMOŚĆ – OŚĆ?

— Chodźmy na spacer, Panie Cyprianie. Chcę pisać wiersze...

— Trudne zadanie.

Po co chcesz pisać wiersze, dlaczego? Nie zrozumieją słowa wiązanego.

— Bo w moim sercu tak wiele się dzieje. Spiszę choć częściowo, bo język kuleje.

Spiszę jak potrafię, po lebkach, niedbale, że źle odczytają, nie szkoda mi wcale.

— O czym te wiersze — miłość, wiosna, kwiecie? Mało to tego hula w internecie!

— TOŻSAMOŚĆ — temat mega!

A przedmiot mej troski to wiersz napisać w stylu norwidowskim!

— To jest coś takiego? Oj, oszalał świat

Gdybym ja był żywy to trupem bym padł.

— Dla młodzieży jest konkurs mój Panie Cyprianie,

kto sprawniej napisze zwycięzcą zostanie,

a nagroda jest finansowa.

— Dobrze, pomogę w twojej ciężkiej katuszy, bo jak wiesz umarłem bez grosza przy duszy:

TOŻSAMOŚĆ bywa mgłą melancholii, nakłada kajdany,

ciąży człowiekowi, w duszę wlewa mroku

i nie może on na przód ni pól zrobić kroku.

TOŻSAMOŚĆ gdy wdzięczną pamięcią w przodków sięga wiano

rozciga widnokreśli i w przyszłość świetlaną.

To dzban niosący przeszłość w teraz przelewaną,

by jak Bóg da w przyszłości być odszyfrowaną.

TOŻSAMOŚĆ mieszka w Tobie, jest Tobą,

muzyką organową, światłem przez witraże na ołtarze.

TOŻSAMOŚĆ powiedziec najprościej to też gruszka Matki Boskiej

w parczewskim, flamandzkim obrazie.

I moje wiersze

TOŻSAMOŚĆ rybie to cielsko?

Czy sama ość? Nasyci oto czy w gardle stanie?

Osią istnienia czy zbędnym gdybaniem?

Sam ją wybieram czy mi nadano?

Historia przyszłością czy piętnem wiano?

TOŻSAMOŚĆ.

Aleksandra Makiewicz

nauczyciel Agnieszka Aleksandrowicz

Poetycka tożsamość

Ponad wszystką wątpliwość –

Ty! Poezjo i ty, wymowo...

Tu zostanie człek sercem i głową,

W harmonii ujętej w życie jedno.

Gdy zawita ład sztuki na nowo...

Gdy rozwieje się ciemność mej mowy.

I na światło popatrzę na nowo

Bezzakłęty w umarłe formuły

słów tysiąca; nie będzie mi smętno.

Edyta Książkowska
nauczyciel Ewa Wrona

WARIAT

Mówić umiem, jednak milczę,
bo tych znaczeń ciągów słów,
co na językach ludzie gubią,
wcale nie rozumiem!

Wstałem rano z przekonaniem,
z którym burzą się
już przed śniadaniem.

Ja jem

I w to nawet wątpię.
Mierzy mnie lustro
neonowym wzrokiem.

Odbija się buzia,
naświetla mi zęby — widzę,
jak na ulicy się potem każdy szczerzy.
Jednak mi nikt nie wierzy!

Gdy mówię,
że ja to się szczerze
cieszę.

Milczę więc dalej
i rozmawiam z Pawłem.
Ludzi z Chrystusem
w tych czasach nie rozumiem.

Cytuję!

Potem nic już nie czuję.
Na dzień dobry się nie całuję —
nie wypada.
Spodnie do ziemi —
choć pada.
Trend opinii —
spada, więc o tym się już nie rozmawia;

Lubiłem kiedyś cołą.
Lubiłem również śpiewać.
Lubiłem nic nie robić.
Lubiłem czasem biegać.
Lubiłem nawet siebie
i raz o tym wspomniałem.

Ktoś jednak uświadomił,
że tak już nie wypada.
Milczę i debatuję,
tym razem z Andrews'em.
Żywa? Na miejscu? Bez znaczenia.
Ryba i tak głosu własnego nie ma.

Nie ma opinii.
Nie widzi już nieba.
Zgubiła własne myśli,
bo im zaprzecza taka jedna.

Byłem kiedyś Polakiem.
Byłem nawet miły!
Byłem również dzieckiem.
Robię dobre miny,
bo chociaż byłem beksą

ktoś mi wprost powiedział,
że w świecie tak smutnym
nie czuje człowiek żalu
dla drugiego człowieka.

Milczę więc dalej
i z lustrem neonowym jedynie rozmawiam.
Pytam — jaki dzisiaj jestem,
a ono mi tłumaczy,
jaka w tej chwili jest reszta świata!

Milczę więc,
bo gdy gubię na języku Własne Słowa,
a od Myśli pulsuje głowa
i Ducha w zaduchu mi tak szkoda,
owa reszta świata ma mnie za głupiego
i jeszcze wariata!

I choć wariat obłąkany się wydaje,
w tych czasach chyba się z nim utożsamię.

Tatiana Grobelniak

nauczyciel Agnieszka Aleksandrowicz

POD MASEK DRZEWEM ZAMGLONYM

K I M J E S T E Ś ? — pytasz patrząc w ciemne oczy;

Kim jestem?

Amarantowa kulka po czarnych nicości ścianach,

Gwieździsta konstelacja jaśniej... i Z N I K A.

Czara pełna odpowiedzi a jednak...

Zegar nadal tyka.

Gdybyś odpowiedź wskrzesić mi kazał...

Atrament w szkarłatny płyn by się zmienił,

Piéro papieru nie dotknęło

A kartka podarta, zwinięta, spalona

Niczym rozwiązanie... S P O P I E L O N A.

Kim jestem?

Pytanie, które czasem płacze... czasem szepcze w półmroku

W otchłani słów szumu strumieni,

Gdy szukam siebie echem odbitej duszy.

Szukam tak już od P O N A D R O K U.

Jak drzewo stare wśród młodych korzeni

Szepczę imiona zapomniane wśród nocy,

Szukam w znakach, co były przed czasem,

Lecz w tłumie... — i cóż mi z tej mocy?

A może to ja jestem T Y L K O G Ł O S E M,

Co wróci, gdy ustanie me istnienia pragnienie?

Kim jestem?

Gdy cisza mnie zżera,

Gdy w zamglonym świecie obce mi twarze...

Są słowa moje, lecz nie są me cienie.

Z blaskiem prawdy,

Kto błądzi wąpiąc we mnie.

Czy jestem T Y L K O M R O K I E M co się zbiera

W spojrzeniu ludzi, mijających w żalobie marzeń?

Spojrzenia zabijać mogące

Wbijane w duszę moją,

BY ZOBACZYĆ, UDOWODNIĆ, ZNISZCZYĆ.

Zza każdego ciemnej ulicy rogu

W imię swojej wiary podziękować Bogu.

Ich marne ciała konające.

Kim jestem?

Głos odbija, niby echem w drzew milczeniu

Ruch warg niby szepcząc I M I Ę,

Gdy twarz w lustrzanej ciemności odbiciu się kruszy...

Z N I K A W C I E N I U.

VARSZIÁI INTROLIGATORSKI

62.1

czapkę zgubiłem,
bo zylem mnie
wolałi
nie po to Cię
wychowywałem
żebyś teraz był
głupi i uciekał
czapkę
gubił

styszales
Pan nowins?

Podobno
Żydów mają

Nu

Jakich Żydów? A nie,
życiowych co oni
złodziejów ja sam
pojęd ich biał

Nu
za co?

Nazywam się
Mendel bo byłem
piśtnasty z rodu piśtnów,
nazywam jeszcze
Gdański.

Nu, co to jest gulaniski?

To taki złotówek, albo także rzeczą
co z gdańska pochodząca jest

Nu, co un jest
ten kubus Gdansk?

Un učen jest,
on siš na to
uzy, co by
rozum mial

Zjadł ja tu kawałek chleba i wody
wypił. ale ja za to zapłaciłem,
ja tymi dziesięciomu pakarni zapłaciłem

MENDEL GDAŃSKI

na podstawie powieści Marii Konopnickiej

Cz.2



WAMPIR Z

Andrzej Pilipiuk — — — — — książka, którą warto przeczytać z wielu powodów!

Powodów aby sięgnąć po konkretną książkę może być wiele, jednak już sam fakt, że wydała ją lubelska „Fabryka Słów” dla niektórych (np. dla mojej mamy) jest wystarczającą rekomendacją, aby zwrócić uwagę na tę pozycję. To wydawnictwo specjalizuje się w wydawaniu szeroko rozumianej fantastyki topowych autorów polskich i zagranicznych, takich jak Peter V. Brett, Mirosław Żamboch czy Wiktor Noczkin. Z polskich pisarzy „rodzimą” wydawnictwem „Fabryka Słów” jest dla Gołkowskiego, Komudy, Piekary, Grzędowicza czy właśnie Pilipiuka.

Tutaj dochodzimy do kolejnego powodu, dla którego warto przeczytać „Wampira z MO” (oraz wszystkie kolejne części serii) – nazwisko Pilipiuk dla fana polskiego fantasy jest rekomendacją samą w sobie. Autor urodzony w 1974 r. to niestrudzony tropiciel ciekawostek z lamusa. Kolekcjoner nagród literackich, który z pisaną z pasją uczynił swój sposób na życie. Na swoim koncie ma ponad 50 książek, łącznie z komiksami. Sam siebie nazwał Wielkim Grafomanem. Z wykształcenia archeolog, z zamiłowania łowca meteorów. Beznadziejnie zapomniany zapomnianymi odkrywcami i wynalazkami XIX wieku. Twórca panteonu niezwykle bohaterów literackich oraz Jakuba Wędrowicza – zawistnego, mściwego kmiota, bimbrownika i egzorcysty. Jedyne w naszej literaturze, rdzenie polskiego super bohatera, który przez lata rozśmiesza do łez dorobił się własnego festiwalu, oraz zapewnił autorowi miejsce na podium ścisłej czołówki najpoczytniejszych pisarzy w Polsce. Czterokrotny laureat prestiżowej nagrody Nautilusa. Dziesięciokrotnie nominowany, raz nagrodzony Nagrodą im. Janusza A. Zajdla, As EMPIK-u 2006 – jeden z trzech najchętniej kupowanych autorów.

MO

Biorąc do ręki „Wampira z MO” czytelnik oczekuje od lektury rozrywki na najwyższym poziomie, intelektualnych gier z autorem, nawiązań, aluzji oraz łamigłówek do rozwiązania – i nie zawodzi się: ot, niby historia jakich wiele – późny PRL, warszawska Praga i grupka ludzi próbujących w szarej rzeczywistości demoludu jakoś układać sobie życie w zgodzie ze swoim sumieniem i moralnością, czyli nie do końca w zgodzie z jedynym słusznym systemem politycznym obowiązującym wówczas w Polsce. Ale, ale... Praga? No to chyba za spokojnie tam być nie może... i czy na pewno „ludzi”? W sensie moralnym i zgodnie z humanistyczną definicją bycia człowiekiem na pewno – to są osoby o wysokim poziomie poczucia przynależności do swojej grupy i odpowiedzialności za swoich, nie można odmówić im patriotyzmu czy zwykłych ludzkich postaw. Tyle, że w sensie biologicznym są...martwi! No tak, bo głównymi bohaterami powieści Pilipiuka są wampiry. Trafiają się też zombie i nawet jeden wilkołak... Ale mamy PRL – to nie amerykański sen rodem z Hollywood, gdzie wampiry żyją we dworach i zagryzają zniewolone dziewczęta! Tu trzeba mieć przydział pracy, meldunek i wpisywać się we wszystkie standardy życia ówczesnego społeczeństwa łącznie z polowaniem na papier toaletowy, żeby nie wydać się podejrzanym jedynej słusznej władzy. I tu pojawiają się schody – jak taki spokojny wampir, który do szczęścia potrzebuje, zamiast ogrzewania i prądu, napić się z sarenki czy innego zwierza (ludzi starają się jednak nie wypijać) ma funkcjonować w społeczeństwie

wiecznej inwigilacji? Szczególnie, jeśli mieszka z weteranami poprzednich wojen, a jego społecznością zarządza hrabia, już od jakichś 200 lat trochę oderwany od rzeczywistości?

Bohaterowie „Wampira” toczą swoje wojenki między rasami zimnych, pomagają się odnaleźć nowo zwampirzonym osobom, podstawiają, jak potrafią, nogę znienawidzonemu systemowi politycznemu – ale przede wszystkim starają się po prostu żyć; spokojnie, wygodnie, jak wszyscy – tylko problemów do rozwiązania na ich drodze życia jakoś tak więcej i mało standardowe, więc nie ma się kogo poradzić jak je rozwiązać...

A to wszystko opisane pięknym, soczystym językiem! To nie jest górnołotna akademicka polszczyzna – to raczej kwintesencja plastyczności języka, jego możliwości twórczych w opisywaniu rzeczywistości bardzo dynamicznej. Słowotwórcze eksperymenty prześcigają się o lepsze z nieoczywistą frazeologią. A to wszystko napisane z takim humorem, że nie sposób przeczytać, nie zaśmiewając się do łez.

Mnie osobiście książka skłoniła do refleksji na temat postrzegania tego, co inne zarówno w fikcji literackiej, jak i realiach codzienności. To interesujące, jak kultura popularna zmienia obraz potworów, czyniąc je bardziej ludzkimi i bliskimi monotoniczności życia.

Każdemu, kto lubi dobrą literaturę, na poprawę humoru gorąco polecam opowieść o sympatycznym ślusarzu Marku z warszawskiej fabryki i jego perypetiach w starciu z pozornie szarą rzeczywistością PRL.

Tatiana Grobelniak

BAJANI NAD BUGIEM

*czyli wystawa Stanisława Baja
w Galerii Sztuki A10
i spotkanie z artystą*

7 stycznia 2025 roku mieliśmy ogromną przyjemność i zaszczyt zainaugurować nowy rok wystawą niezwykle utytułowanego malarza i wyjątkowego miłośnika rzeki Bug, który maluje ją od ponad 30 lat – Pana Stanisława Baja. Artysta, oprócz najnowszych obrazów rzeki, pokazał również 9 portretów matki z różnych okresów twórczości. Dzięki uprzejmości twórcy uczniowie naszej szkoły mieli okazję spotkać się z nim nie tylko podczas wernisażu, ale również na spotkaniu autorskim 24 stycznia 2025 r. Rozmowę w oparciu o zebrane pytania uczniowskie przeprowadziła Magdalena Komosa (uczennica klasy IV b). Po spotkaniu można było porozmawiać z malarzem, zrobić pamiątkowe zdjęcie i zdobyć o autograf.

Magdalena Komosa: Serdecznie witamy Pana Profesora Stanisława Baja w naszej szkole. Chciałabym zacząć od pytania, jak Pan wspomina dzieciństwo?

Stanisław Baj: Dzień dobry. Bardzo miło je wspominam, chociaż było bardzo trudne, bo na wsi. Mieliśmy gospodarstwo. Nie było biedy, ale bardzo skromnie i trzeba było pracować właściwie przez cały rok, oprócz uczęszczania do Szkoły Podstawowej w Dołchobrodach. Wszystko miało jednak swoje podstawy w tym, jak wyglądał mój rodzinny dom: co było w kuchni, w pokojach, w stodole, w chlewie. Cały zasób miejsc i doznań, bardzo miło wspominam i nazywam zazwyczaj pierwszym światem, który naznaczył moje uniwersum. Nauka właściwie wszystkiego od początku: przyrody, rozmaitych doznań, uczuć (przede wszystkim od rodziców, relacje z siostrą) – wszystko się tam budowało. Po latach człowiek do tego wraca. Nasz dom



A był usytuowany we wsi w bardzo ciekawym miejscu. Po drugiej stronie – furtka w furtkę – mieścił się Dom Ludowy, wybudowany w 1930 roku. Ludzie chcieli mieć miejsce do zabaw, spotkań. Obok była remiza. Klucz od remizy wisiał u nas, więc przeżycia, które wiązały się z miłymi i dramatycznymi historiami we wsi, dotyczyły naszego domu, a tym samym i mnie. Był też u nas zwyczaj, że przychodzili ludzie na tak zwane posady, wieczorki. Teraz bardzo rzadko się to spotyka. A wtedy potrafiło siedzieć nawet kilkanaście osób i ci ludzie opowiadali. Nie było telewizora, więc byli zajęci sobą, a tak naprawdę częstowali się wzajemnie opowieściami w mowie chachłackiej. Jeszcze zanim poszedłem do szkoły podstawowej, mówiłem w języku polskim, ale też drugą mową tzw. gwarą chachłacką. W moich stronach jeszcze starsi ludzie ją pamiętają. Byłem więc niemal dwujęzyczny. Ale gdy się słuchało ludzi, którzy pochodzili z różnych porządków religijnych (prawosławni, jeden protestant nawet był) i z różnych przeżyć (niektórzy pamiętali jeszcze I wojnę światową), to czuło się, że ci ludzie wywodzili się głównie z mowy mówionej, przekazywanej wyłącznie ustnie. Większość z nich po wojnie skończyła po cztery klasy szkoły podstawowej, więc oczywiście pisali, czytali, ale głównie posługiwali się polszczyzną mówioną. Trudno w tej chwili nawet to sobie wyobrazić. Te opowieści były nieprawdopodobnie barwne. Czasami rozległe, czasami skrótowne. Natomiast ja zapamiętałem z dzieciństwa niektórych ludzi (a przychodziło do nas wiele osób) po tym, jak mówili (głównie ze względu na barwę głosu), nawet nie to, co mówili, ale jak. To jest właśnie coś, co stanowi o człowieku i jego charakterze jednostkowym. Tak wyglądało moje dzieciństwo.

MK: A czy interesował się Pan malarstwem od dziecka, czy był jakiś przełomowy moment?

SB: Były momenty przełomowe, są nawet do tej pory. I chyba całe szczęście, ale na to trzeba być też otwartym. Każdy z resztą ma własne doświadczenia. Natomiast ja miałem takie momenty naznaczające moją drogę, które mi podpowiadały, żeby jednak kierować się w tę stronę. I postanowiłem być malarzem od razu. Pamiętam, że od samego początku sprawiało mi satysfakcję, radość,

że się rysowało – na ogół portrety. Nie wiem dlaczego, może dlatego, że tyłu ludzi było u nas w kuchni. I w pewnym momencie taki pan, który jeździł po świecie przywiózł mi kolorowe (pamiętam wtedy trudne do dostania) kredki – komplet, chyba ze dwadzieścia nawet. I ja je trzymałem przez rok. Bałem się ruszyć, żeby po prostu za szybko nie zużyć. A potem w szkole podstawowej, bardzo lubiłem siedzieć w skromnej bibliotece, w której jednak trochę ciekawych książek było. W pewnym momencie, gdy byłem chyba w drugiej albo trzeciej klasie, trafiła do niej jedna niesamowita książka, świeżuteńka, ciekawie napisana, autorstwa pani Hanny Mortkowicz-Olczakowej pt. Różne kolory. Opowieść o malarzach polskich o dzieciach różnych naszych artystów malarzy z przełomu wieków: Olgi Boznańskiej, Wyspiańskiego, Wyczółkowskiego, o tym jak było w domach tych twórców. Ja ją od razu wypożyczyłem i tak się zachwyciłem tą książką, że jej do tej pory nie oddałem. Ta książka miała na mnie ogromny wpływ, ale też i ludzie z otoczenia, którzy przychodzili do naszego domu na posady. Był rzeźbiarz, który został po dramatycznej akcji podczas I wojny światowej wywieziony, jak wielu ludzi z tych terenów w głąb Rosji do Kazachstanu i jako jedyny z rodziny powrócił. Całe życie miał jedno wielkie marzenie i postanowienie, żeby zrobić coś, wyrzeźbić, zachować po sobie pamięć. Ja już byłem wtedy w ostatnich klasach szkoły podstawowej. Długo rozmawialiśmy, on zadawał dużo pytań. Potem poszedłem do liceum plastycznego, a on ciągle wspominał mi o tej pamięci. Wtedy w rozmowie proponowałem, że najtrwalszym materiałem jest kamień polny. I on rzeczywiście podchwycił ten pomysł. Miliony razy uderzając bitym pilnikiem w kamienie, wyrzeźbił mnóstwo niesamowicie wymownych rzeźb, poprzez prostą prymitywną formę. Udało mu się. Jest ogromna kolekcja jego rzeźb w Muzeum w Białej Podlaskiej. Na ekspozycji niewiele, ale rzeczywiście świetnie mu to wyszło. Był też muzyk z bardzo bogatego domu, ale przez różne nieszczęścia całej rodziny został sam jeden na świecie. Był genialny, jeśli chodzi o słuch muzyczny. Nawet ziemię swoją jakoś tak zaniedbał i ludzie się z niego trochę śmiali z tego powodu, bo na ziemi postawił tablicę (a miał na imię Antoni): „Gospodaruj Panie Boże, bo Antoni już nie może”. Ciągle o tym

opowiadał i to była jego decyzja, że tylko muzyka i nic więcej. I na koniec życia, na początku lat 80. jego marzenie się spełniło, ponieważ były początki wędrownki zespołu Gardzienice na tych terenach. On się do nich zaciągnął i ostatnie lata spędził w Gardzienicach, występując na całym świecie, nawet przed królową angielską. Marzenia czasami się spełniają. Trzeba mieć mocne. I on też miał na mnie ogromny wpływ z powodu tej determinacji, miłości do muzyki, sztuki, takiej bezkompromisowej, bezwzględnej. Potrafił na przykład nocą wracać skądś, gdzie grywał i nocą grać na przywitanie wsi na okarynie. Tak po prostu – sztuka dla sztuki. Cena oczywiście bardzo duża, bo wieś w tamtych czasach potrafiła być bardzo piękna, ale też z drugiej strony okrutna. On był muzykiem, który po prostu występował w Domu Ludowym, ale też w innych miejscach w soboty i w niedziele. Był mistrzem wszechstronnym artystycznie – grał i śpiewał. Ludzie się bawili, ale już w tygodniu dzieciaki potrafiły za nim kamieniami rzucać jak za kimś, kto nie ma ziemi, nie uprawia ziemi – jest niepraktyczny. Bowiem wtedy, jak i teraz na wsi etos pracy był ponad wszystko.

MK: Czy były jeszcze jakieś rzeczy, które inspirowały Pana w młodości, a jakie są to rzeczy teraz?

SB: W młodości niewiele tego było. Bo jak się człowiek zajmował malowaniem, głównie w sobotę i niedzielę wieczorem, to wszystko się odbywało w samotności, bo na przykład pani ze szkoły podstawowej ciągle mi zadawała rysowanie gazetek, kroniki szkolnej, czy coś takiego. To już było dużo roboty, ale też zgadzałem się na tę samotną pracę. Było tego trochę, ale nie, żebym miał jakieś specjalne upodobania. W zasadzie wystarczył sam kontakt z papierem, czy potem z płótnem byle jakim, bo początki malowania były dosyć siermiężne i nawet biel zastępowała pasta do zębów, ale mimo to człowiek próbował.

MK: A obecnie, co Pana inspiruje?

SB: Drugi człowiek bardzo mnie inspiruje. Przez całe życie mi się wydaje, że ten świat drugiego człowieka jest niezwykle tajemniczą, z którego mogę się trochę dowiedzieć, nie dlatego, żeby go poznać, ale żeby poprzez rozmowę z nim dowiedzieć się o sobie. Nawet wczoraj miałem taką sytuację po raz

pierwszy. Przyjaźnię się z o wiele młodszym panem, który jest prawnikiem i poetą. Wiedziałem się z nim w piątek i on powiedział, że wysłał mi dwa miesiące temu wiadomość, że pewna osoba była na mojej wystawie. Ja jakoś tę wiadomość trochę przegapiłem, ale wróciłem do tego i co się okazuje. Ta osoba, dziewczyna – poetka, żona poety, mieszkająca w dzielnicy Bemowo, pewnego razu, przechodząc przez taki podobno zapyziały park, trafiła na coś, co leżało na ławeczce. To był niewielki katalog z moim malarstwem. Wcześniej nic o nim nie wiedziała. Kiedy poszła do domu, zerknęła do Internetu i sprawdziła, że jest ta wystawa, więc się na nią wybrała. Potem napisała wiadomość właśnie do tego mojego kolegi i on zaproponował, żebyśmy się spotkali. Słuchałem wczoraj przez dwie godziny osoby, nie o moim malarstwie, tylko o niesamowitych historiach, o jej przeżyciach, o tym jak to pisze, ilu poetów zna. I to jest niesamowita historia. Lubię słuchać ludzi. To jest jeden ze świeżych przykładów, bo jest tego dużo.

MK: Czy uczył Pana Bogusław Bodes i jak Pan wspomina Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu?

SB: Uczył mnie Pan Profesor Bogusław Bodes. Od czasu do czasu się też spotykamy, gdy jestem w Zamościu. Uczył tak zwanych warsztatów i grafiki. Pozwalał nam trochę dorobić. Dzięki niemu też chałturzyliśmy. Trudne czasy były, więc po lekcjach, czy tam w sobotę pomagał. Bardzo ciekawy człowiek. Kiedy przyszedł do nas, był bardzo młodym nauczycielem i w związku z tym kontakt z nim był taki fajny. Z resztą miał świetną pasję w rysowaniu. Jest znakomitym kaligrafem, więc wprowadzał nas w swoje tajniki. Fantastyczny czas. Ale Liceum Plastyczne w Zamościu to czas jeden z najlepszych w moim życiu, w podwójnym znaczeniu – bardzo trudny, ale może dlatego, że trudny, bardzo ciekawy. Mieszkało się w internacie, co zawsze podkreślam, w bardzo niesamowitym miejscu w Pałacu Zamoyskich, gdzie mieścił się Sąd Wojewódzki. Mieszkaliśmy na ostatnim piętrze, obok sal sądowych. Kiedy trzeba było przechodzić do łazienki przez poczekalnię sądowe, gdzie siedziało już mnóstwo ludzi (całych w nerwach) czekających na rozprawę. A my w gatkach paradowaliśmy sobie do tego.



Niesamowite przygody. Ale dlaczego mówię o tych salach, ponieważ o 15.00 kończyły się rozprawy, a tam były takie niesamowite stoły dębowe, myśmy je stawiali na sztorc i one służyły nam za deski do rysowania. Czasami do rana się rysowało, pozując wzajemnie. Tam się nauczyłem trochę lepiej rysować. Właśnie w internacie, a nie w szkole. Atmosfera była wspaniała. Sale w internacie były dwie: jedna 3-osobowa, druga 10-osobowa dla V klasy. Ale to też stwarzało fajną atmosferę.

MK: A co Pana szczególnie zachwyciło w tym liceum?

SB: Nauczyciele – bardzo oddani. Nauczyciele, którzy uczyli plastyki, historii sztuki i takich przedmiotów związanych z częścią artystyczną byli naprawdę bardzo w porządku – wyrozumieli, jednak większość nauczycieli uczyło przedmiotów ogólnych. Był stały bardzo poważny konflikt na jednym tle, bo trzeba było nosić tarcze szkolne, które na dole dyżurujący nauczyciel sprawdzał. Zwykle się przed wejściem przypinało na agrafkę. To był obowiązek. Gehenna straszna. I wygląd – w tamtym czasie była moda na bardzo długie włosy, a to w szkole było niemile widziane.

I ciągle był problem z tym, albo lufa z zachowania, albo coś innego, albo po rodzica trzeba było pojechać. Pod koniec już w szkole moda minęła i się wszystko skończyło. Ale pamiętam, że z powodu noszenia długich włosów była jedna ciekawa sytuacja. Gdy już mieliśmy kategoryczny warunek – albo szkoła, albo obcięcie włosów, to postanowiliśmy pójść w ramach radykalnego protestu do fryzjera, który obciął nas wszystkich do zera i znowu wybuchła następna afera. Takie psikusy się robiło. Atmosfera w szkole i w internacie była twórcza. Nawet dziewczyny i chłopaki przychodzili do internatu, żeby skorzystać z tej atmosfery rysowania i malowania. Szkoła świetna, przygotowanie świetne – zawodowe również. Ja mam dyplom technika pamiątkarza – mogę robić pamiątki. To był czas, kiedy Zamek Królewski się odbudowywał, tłukło się tego strasznie dużo w różnych technikach. I to się wspomina. Właśnie ostatnio kolega mi uświadomił, że byliśmy jedyną szkołą w miejscu świętym, bo szkoła była w kościele pofranciszkańskim. Zamieniono nawy boczne na sale lekcyjne, a w środku w nawie głównej było kino Styłowy, więc bardzo często się nie tylko na

przerwach filmy oglądało. Atmosfera wspinała. Dlatego miło wspominać.

MK: To jak Pan w takim razie wspomina plenery na Roztoczu?

SB: Jeździliśmy na plenery i bardzo miło wspominać niemal każdą miejscowość. Jeździliśmy takim supersamochodem, nazywał się ŻUK – taki blaszak. Dla mnie to były niesamowite rzeczy, bo związane z historią. Mieliśmy znakomitego historyka, który z nami jeździł i wiele tłumaczył. Z tych plenerów jeszcze trochę rysunków mi się zachowało. Byliśmy w Klemensowie i Zwierzyńcu – na miejscu się dowiedzieliśmy, że tam odbywały się plenery Konrada Krzyżanowskiego – takiego znakomitego malarza, który na początku, kiedy w 1904 r. powstała Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, był profesorem i ze studentami jeździł na plenery malarskie do Zwierzyńca. Zachowało się kilka jego prac, właśnie stamtąd. Zamoyscy zapraszali – mieli taki artystycznie prowadzony dom i do niego między innymi ta studencka brać jeździła. Nasza szkoła organizowała plenery nie tylko na Roztoczu. Raz w roku we wrześniu przez dwa tygodnie były plenery w Kazimierzu Dolnym. Wtedy też jechał ze szkoły samochód i wioził wielkie pudło z paletami i farbami. Fantastyczny nastrój. W naszej szkole, zachował się po wojnie jeden z lepszych instrumentów – fortepian. Przyjeżdżali różni artyści, zwłaszcza wtedy wschodzący. Wiele razy był u nas Czesław Niemen, bo właśnie miał próby na tym fortepianie, rozmawiał z nami, on sam wtedy też malował. Był też Marek Grechuta, który się urodził w Zamościu. I to było bardzo ciekawe.

MK: A kim jest Pana ulubiony artysta, który Pana inspirował jako malarz?

SB: Mam kilku takich i to też się trochę zmienia, ale przez ostatnich wiele już lat bardzo bliski jest mi Vermeer poprzez swoją zwykłość tematyczność i genialną niezwykłość wykonania tego zwykłego tematu. Czyste malarstwo, czysta forma malarska, która polega na różnego rodzaju kontrastach formalnych i artystycznych. Genialny malarz w prostocie i formie. Niezwykły konstruktor obrazów. Nie ma tam niczego zbędnego, przez co jest niezwykle ciekawy. Jest taki obraz, który nazywają „traktatem malarskim”. Znajduje się w Muzeum Historycznym

w Wiedniu zatytułowany jest Alegoria malarstwa (w pracowni artysty). Ukazuje stojącą dziewczynę z trąbką i siedzącego tyłem malarza w takim ażurowym stroju. Tyle tam się dzieje pod względem malarskim – kontrasty, subtelności, ale to tworzy, nie temat główny (temat jest tylko pretekstem), tworzy go właśnie ten środek plastyczny – płaskie z jakąś chropowatością, kropki z czymś wyciszonym. W naturze go widziałem wiele razy i jest on rzeczywiście genialny. Inną inspiracją są anonimowe wczesnorzymskie portrety z Fajum. To są portrety tzw. trumienne – deseczki przytwierdzone później do mumii. To na mnie niesamowicie działa, bo po upływie ponad 2000 lat, ma swoją siłę wyrazu. Nie chodzi o to, że są jak żywe, ale są tak zinterpretowane, że mają ładunek emocjonalny i siłę wyrazu – albo oczy lekko powiększone, albo brwi podkreślone, czy kolorystyka ust i taki spiżowy, ponadczasowy wyraz twarzy. Tego wyrazu w portretowaniu nigdy mi się nie udało osiągnąć, ale zawsze czułem, że trzeba iść w tym kierunku. Jeszcze innym artystą rzeźbiarzem, któremu życzliwie zazdroszczę, że mu Pan Bóg taką umiejętność dał jest Jan Jakub Pinzel. Tu z kolei genialnie przeprowadzona jest forma. Widać, że mistrz ją czuł, bawił się nią i z tego wychodziła niezwykle ekspresyjna, piękna forma, ale nie tylko dla samej ekspresji. Widoczna jest finetnia odczytania rytmu budowy człowieka, kształtu postaci ludzkiej, ciała, formy ręki, nogi. Na granicy wytrzymałości ekspresji, jeszcze trochę dalej i już byłaby abstrakcja. To było też moje marzenie w portrecie (i też mi to nie wyszło) – odczytanie rytmu świata poprzez rysowanie, malowanie, bo przecież dzieło sztuki, obraz, rzeźba to jest przecież oszustwo, fikcja, to jest coś, co przecież na nowo powstaje, ale wczucie się w rytm i na nowo zamiana go w dzieło sztuki, to jest mistrzostwo świata. I między innymi uważam, że Pinzel to ma.

MK: W takim razie jak się ukształtował Pana styl malarski?

SB: Nie wiem. Wiele było w tym przypadku. Właściwie w pewnym sensie do tej pory to jest przypadek, ale nie do końca, bo pewne rzeczy, które się zdarzają, ja traktuję jako znak. Gdy maluję rzekę, zapominam o wszystkim i jestem bezradny, dlatego że pojawiają się fragmenty tak ciekawe, że mój

plan na namalowanie obrazu zostawiam i chwytam się tego, co widzę. Ciągłe jestem w tak zwanym chaosie i ciągle to się odbywa tak naprawdę z niewiedzy, choć przecież to ja maluję.

MK: Czy kontakt z naturą sprawia, że czuje się Pan lepiej?

SB: Z pewnością tak i to jest chyba naturalne w człowieku. Jesteśmy przecież w rytmie życia i nie da się tego zmienić po prostu, więc następstwo tych zmian jest takie, jak w przyrodzie. Pory roku, pory dnia, różnego rodzaju nastroje, to wszystko znowu gdzieś w tym rytmie się obraca i sztuka, czy to, co maluję, to jest pewien rytuał, że się to określa w pewien sposób.

MK: A jakie emocje stara się Pan przekazać poprzez swoje pejzaże?

SB: Emocje staram się trzymać. Gdy już zaczynam malować, to bardzo emocjonalnie maluję, jeśli chodzi o takie ruchy pędzla, żeby się czuło, że to jest świeżo namalowane od pierwszego położenia. Takie mam wyobrażenie o tym. Natomiast zwykle zapominam i to, co się na obrazie staje, zaczyna się samo rozbudowywać. To jest wspaniałe. Obraz mi podpowiada.

MK: W takim razie, jakie uczucia wywołują w Panu Pańskie obrazy i czy jest Pan zadowolony ze swoich prac? Czy może pan wskazać najlepszą i najgorszą?

SB: Oj, knotów się namalowało bardzo dużo, więcej niż takich, w których by się człowiek pozytywnie odnalazł. Ale jest takie zjawisko, że coś wyszło nie dlatego, że nieprzypadkiem i nierozumnie, coś wyszło i bardzo mi się podoba, jak jakiś przypadek mi coś podpowiada i ja idę w tą stronę, bo moim największym zagrożeniem jest monotonia tematyczna.

MK: To właśnie, dlaczego rzeka Bug?

SB: Rzeka Bug – bo tam się urodziłem, to jest jedno. A poza tym wcześniej malowałem właściwie przez cały czas jakieś fragmenty i gdzieś tam goniłem od motywu do motywu i wydawało mi się, że jak namaluję w iluś miejscach, to jakoś to złapię w malarstwie. Okazuje się, że jednak chyba nie i po pewnych rozmowach z zaprzyjaźnionym Wiesławem

Myśliwskim okazało się, że lepiej malować jedno miejsce, bardzo piękne, jeśli chodzi o możliwości widzenia. Rzekę można tam zobaczyć pod światło w stronę źródła z jej meandrami niemal na 4,5 km. To jest rzadkość na rzece. Ona nawet czasem znika w tych meandrach, zwłaszcza, gdy jest mgła i to była dla mnie niesamowita podpowiedź i wyzwanie, żeby się zatrzymać w jednym miejscu. I tak się stało. Na początku dla wygody, bo łatwo dojechać – cały rok suchą nogą, bez błota. A z drugiej strony, że to światło, że te meandry. I wtedy skłoniłem głowę do samej tafli. Oczywiście nadal maluję horyzonty z krzakami, z niebem, ale sama tafla zaczęła mnie najbardziej zajmować fascynować. Materia jakaś jest, bo jest, ale ona jest nieuchwytna, a jednocześnie ma niesamowitą siłę, grozę nawet. Z resztą rzeka Bug jest taka – bardzo dzika. I te wszystkie elementy zaczęły gadać, mówić i mam coraz więcej w perspektywie do namalowania. Życia pewnie mi nie wystarczy. Tak to się rozwija. Dopiero, gdy się zatrzymałem w jednym miejscu, w jednym punkcie, wtedy zauważyłem upływający czas.

MK: W takim razie, co Pana zainspirowało do portretowania swojej matki na przestrzeni lat?

SB: Malowanie sąsiadów, chłopów z mojej wioski, którzy przychodzili – tajemnica drugiego człowieka i to, że ten świat na moich oczach w jakiś sposób zaczął się chować, uciekać, ginąć po prostu. To jest naturalne. Naturalnie matkę malowałem, ale jakby z taką myślą, że mam ją zawsze w zapasie, bo ona zawsze jest. Natomiast malowanie matki to było dla mnie najtrudniejsze wyzwanie w życiu, dlatego że do bliskiej osoby zawsze mamy sentyment – bardzo ładna, przypudrowana, uśmiechnięta. Ale to jest nieprawda, bo to jest też osoba, która myśli, czuje i jest w sobie jakaś prawdziwa. Chodzi o to, żeby oprócz namalowania wizerunku była w tym jakaś prawdziwość. I tutaj przyda się właśnie moje odniesienie do portretów z Fajum w kontekście prawdziwości wizerunku, bo tam rzadko zdarza się uśmiech, tylko sugestie trwania, skrzywienie, interpretacja poprzez malarstwo, poprzez własny charakter, własny styl. Ja tego nigdy nie staram się wymyślać. To ma wynikać z roboty, z pociągnięcia pędzla, z tego jaki się ma ruch. Zależało mi, aby były one jak najbardziej prawdziwe, ale ten



sentyment był we mnie największą przeszkodą, żeby nie popełnić takich błędów, że się przymiłę..., że ładnie..., a to wtedy się robi takie powierzchowne, puste.

MK: A jakie rytuały towarzyszą Panu podczas malowania i jak wygląda proces twórczy?

SB: Rytuał jest bardzo prosty i na początku to odkładam – to kawa, to herbata, to coś sobie przeczytam, ale to jest trochę taki opornik przed robotą, trochę lenistwa. Boję się białego płótna, rozpoczęcia. Do tej pory to mam, ale jak zacznę, to już idzie.

MK: Co poza talentem i ciężką pracą pomogło Panu zdobyć rozgłos i popularność?

SB: A co to jest talent? Nie wiem. Czy to jest talent, czy nie, nie da się tego autorowi ocenić. Nie da rady. Albo coś wyszło, bliżej tego, co się zamierzało, albo niespodzianka. Bardziej pasja. Ale tak naprawdę ważna jest interpretacja ludzi, którzy przychodząc na wystawy odbierają moją sztukę. I dzięki temu tak naprawdę się dowiaduję, co robię.

To nie jest skromność. Tylko co z tego, że ja jestem zadowolony, jeśli to nie działa na wystawie? Bardzo pomaga akceptacja ludzka, koleżeńska i artystyczna w życiu i jeśli dużo jest takich opinii, to być może to. Dopiero wtedy radość jest jakaś z tego. A powtarzając za Dostojewskim: „Talent to jest świadomość własnego losu”.

MK: Czy ma Pan Profesor jakieś rady dla nas uczniów, jak poradzić sobie z kryzysem twórczym?

SB: Z kryzysem? Wyjść z niego. Kryzysy są i nikt tego nie lubi. Ważne jest, żeby ten kryzys twórczy zamienić na wartość. Żeby nie siedzieć, nie jęczeć, że już do niczego, tylko jednak robota, robota, robota. Bo potem bardzo często się okazuje, że w tym kryzysie, jak już nie ma nic, nihilizm kompletny, ale dotykam kartki, płótna, to zostawiam na niej świat tego kryzysu. A w tym kryzysie często pojawiają się takie obłędnie szczere wypowiedzi. Ważne, żeby zamienić to na twórczość. Najgorzej się zamknąć i nic. Ale rada jest taka, żeby się nie dać, że kryzys też jest potrzebny widocznie. Przyjrzyć się,

dlaczego mi się nie chce, co neguję. Najgorzej jest gdy już kompletnie wszystko, nawet samo życie. Zazwyczaj natura życia jest taka, że człowiek jednak chce. Na przykład w trzecim roku studiów u nas na uczelni pojawiają się najczęstsze kryzysy. Była w pracowni taka dziewczyna – świetna w sztukach walci Wschodu, ale się okazało, że psychicznie bardzo krytyczna wobec siebie, wobec tego, co rysowała, co malowała. Przychodzi do mnie w połowie trzeciego roku i podczas rozmowy w cztery oczy mówi, że chce zrezygnować ze studiów. Więc pytam: „O co chodzi”? Ona na to: „Wszystko jest do d... Nie ma sensu. Nic mi się nie chce. Pracuję ledwie, żeby tylko przeżyć”. Ja mówię: „Zróbmy jedną rzecz. Rezygnujesz ze studiów... twój wybór, jesteś dorosła. Ale zróbmy jeszcze jedną rzecz. Zostawmy taką furtkę, szansę. Dajmy w czoło temu kryzysowi. Codziennie spróbuj narysować wszystko, co jest do niczego. Tylko wszystko, absolutnie wszystko bez autocenzury”. Przyszła za dwa tygodnie, przyniosła z pięćdziesiąt kartek wypełnionych czerwonym długopisikiem i mówi: „Pan zobaczy, jakie życie jest do niczego”. Ale rysowała i pierwszy rysunek to był autoportret rysowany jedną linią jak komiks, z dymkiem treściwym: „Leżę w łóżku. Jest 12.30 w południe. Mój chłopak w pracy, a ja nie wiem, czy wystawić nogę zza kołdry”. Ale narysowała i następnego dnia już coraz częściej zaczęła wstawiać i rysowała. Opowiadała o strasznych rzeczach i za dwa tygodnie zobaczyła w tych swoich rysunkach, jaka jest. To nie tak, że od razu wstała i eureka. Tylko myśmy na wydziale ją namówili, żeby spróbowała do końca roku jeszcze coś zrobić. I zrobiła z tego dyplom. Skończyła studia. Znakomity dyplom. Kilkaset rysunków. Potem oczywiście zaczęły się pojawiać różne inne rzeczy, ale z tego doła straszno wyszła. Jeden warunek – rysując. Trzeba więc kryzys zamienić na jakąkolwiek twórczość, być może to też nie wyjdzie. Trudno, ale jednak. To jest czasem taka decha ocalenia. To jest moje doświadczenie.

MK: A co Pan Profesor poradzi młodym artystom malarzom, żeby osiągnąć sukces w tej dziedzinie?

SB: Sukces. Ale jaki sukces? Jakiego rodzaju? Bo są różne. Jeśli nawet na skromnej wystawie pojawi się jedna osoba, która tak przeżyje mój obraz, że aż ma łzy w oczach, to

to jest ogromny sukces. A może się pojawić ileś tam opinii w gazetach, a potem na wystawach tej reakcji nie ma, to też jest sukces, ale innego rodzaju. To jest też kwestia wyboru. Teraz na piątym roku to jest stałe pytanie: „Proszę Pana jak to zrobić, żeby w renomowanej galerii mieć wystawę? Dyplom zrobić, tam pokazać. Jak to zrobić”? Jedyne wyjście: „Pójdź, zapytaj”. Na ogół jest odpowiedź – nie. Tak to jest niestety. Takie sprawy się rodzą trochę z przypadku, trochę powoli, ale uważam, że największym sukcesem, jest zawsze bycie sobą wobec siebie. To nie jest zarożumiałość, bo nawet jeśli nie wyjdzie w popularyzowaniu tego, co maluję, to nie ma życia na straty, bo mam zawartość, bo tak czy inaczej odbiorca na to, co się stworzy czy namaluje, zawsze się znajdzie. I choćby to był jeden człowiek, to jest sukces. Oczywiście są różne wytrzychy, różne mody. Miesiąc temu byłem na spotkaniu z performerem – rzeźbiarzem Danielem Blecharskim. On ma sposób, jak pobudzić pewne gremia religijne, obyczajowe. Nie wiem, czy to nie jest na krótki moment. On akurat tak działa i świetnie to robi. Ale na co obliczam to, jaki jestem, czy na chwilę, czy na wieczność? Na to pytanie trzeba sobie odpowiadać codziennie.

MK: Dziękujemy. Jeszcze takie pytanie na koniec: Czy namaluje pan Bystrzycę?

SB: Obiecałem komuś. Piękna rzeka. Też dzika bardzo.

MK: Czyli jest w planach?

SB: Tak. Żeby tylko zdrowie dopisało.

MK: Może jeszcze ktoś ma pytanie, którego nie wrzucił do skrzynki z pytaniami do pana Profesora?

Oliwia Petkowicz: Jak wyglądała Pańska pierwsza wystawa?

SB: Na mojej pierwszej wystawie byłem pod koniec. Wtedy ją zobaczyłem. Kończyłem wtedy Liceum Plastyczne w Zamościu i urzędnicy z Gminy Hanna powiedzieli, że przydałaby się jakaś akcja artystyczna. Przyjechali i moja matka, dała im to, co było w domu. Wystawa w Hannie odbyła się z dużym szacunkiem. To były pierwsze prace, ale jednak publiczny pokaz i wcale się tego nie wypieram, wręcz odwrotnie.



OP: Czy ta wystawa dała jakąś popularność? Więcej osób Pana znało?

SB: Ja opowiedziałem o tym muzyku z Dołhobród. Jeśli chodzi o sąsiadów, o ludzi, o nauczycieli ze szkoły, to fajna rzecz, bo jednak poza szkołą, poza wioską, w gminie. Dla kogoś takiego, kto był wtedy w plastyku – fajna rzecz. Ale w liceum plastycznym też mieliśmy takie wystawy wewnętrzne. Także to jakby naturalne, ale taka na zewnątrz poważna, to była właśnie tam. Potem były inne.

MK: A czy może nam pan zdradzić, gdzie ma pan następną wystawę?

SB: Tak. Ale dotknę jeszcze na chwilę wcześniejszego pytania, ponieważ po ostatniej rozmowie z dyplomantką, która płakała, bo chciała na zewnątrz uczelni pokazać gdzieś swoje prace. Mi osobiście bardzo trudno jest pójść samemu do galerii i poprosić, żeby zrobili wystawę. Nie da rady. Przynajmniej ja mam taki temperament. Taka głupia sprawa, ale nigdy tego nie zrobiłem. Dopiero po jakichś takich drobnych krokach, że gdzieś ktoś coś zobaczył, ewentualnie się

zainteresował. Mówią, że to jest za skromne, ale ja taki jestem. Mam dyplomantkę, która obeszła 15 galerii w Warszawie, gdzie chciała pokazać dyplom i przyszła do mnie, mówiąc, że chyba do niczego maluje, bo nikt jej nie chce. I tu warto się zastanowić, co jest ważne? Jeśli studentka chce zrezygnować z malowania, bo nie będzie miała wystawy w danej galerii. Gdy się skończy studia, czy tylko wystawa w wybranej galerii może pomóc? No chyba nie, bo wystawa się skończy i co dalej? Następny problem. Moim zdaniem bycie sobą, pasja artystyczna, żeby tego nie zostawiać, nie odkładać. Przynajmniej te 3 – 4 godziny dziennie, żeby dotknąć, nawet na marginesie książki od polskiego... A wracając do pytania, moja następna wystawa będzie w takiej niewielkiej galerii w Przemyślu.

MK: Panie Profesorze w imieniu wszystkich obecnych na spotkaniu bardzo serdecznie dziękuję za udzielenie odpowiedzi na nasze pytania. Bardzo dziękujemy za spotkanie.

SB: Bardzo dziękuję.

1. WOKULSKI PO POWRODZIE Z WOJNY WRÓCIŁ BOGATSZY NIŻ KIEDY-KOŚWIE
LECZ POSTY W ŚRODKU...

2. NIE MINĘŁO WIELE CZASU, GDY W TEATRZE WOKULSKI UJRAŁ JĄ - IZABEŁĘ ZĘCKĄ
JEGO SERCE ZAPRZĄDZO - ZAKOCHAŁ SIĘ W NIĘJ DO SZALEŃSTWA.

3. ZDETERMINOWAŁ BY ZDOBYĆ JEJ WZGLĘDY WIKUPIĆ KAMIENIA NACIEŻĄ DO JEJ ZADŁOŻONEJ PODDAŁY.
TO BYŁ DOPIERO POCĄTEK WALKI O PODPISIA SERCA IZABEŁI ORAZ Z JEJ AKCEPTACJĄ.

4. WOKULSKI ODOWIŁ SIĘ NA SĄDACH ARYSTOKRACI.

5. W POSZUKIWANIU SENSU POSŁĘCHĄ DO PARYŻA GDZIE POZNAJE GEISTA - KÓRY UKAZAŁ MU ŚWIAT MUZY, MARZENI I POSTĘPU

W DRODZE DOWROTNEJ, PRZY PADKIE PODSTUCHAŁ ROZMOWĘ IZABEŁI... W JEJ SŁOWA PRZEBIEGŁ MU SERCE JAK SZMUT. USTYDZAŁ JAK NAPIĘTWAŁ SIĘ Z NIĘGO. NIE UCHWAŁ ŻYĆ SIĘ DŁUŻEJ Z JEJ ŚWIADOMIĄ.

6. Rozdzierający światem miłością sobą rozdzielę swój majątek. Sklep oddam w ręce Arlekinu a pieniądze - w ręce nauki. Rozdzielę swój majątek dla najsłabszych pańców a później...

7. WANTED DEAD OR ALIVE CASH REWARD 2000\$

WKRĘTCE ZNAMĄTĘ BEZ ŚLADU. CZY WYJELHAT? CZY ODEBRAŁ SOBIE ŻYCIĘ? TEGO JUŻ NIKT NIE WIE. POMÓŻTE JEDYŃIE LEGENDĄ. WZROZUMIEĆ SAMEGO SIĘBIE". PAWŁOWSKA OLGA 28

W DRODZE DOWROTNEJ, PRZY PADKIE PODSTUCHAŁ ROZMOWĘ IZABEŁI... W JEJ SŁOWA PRZEBIEGŁ MU SERCE JAK SZMUT. USTYDZAŁ JAK NAPIĘTWAŁ SIĘ Z NIĘGO. NIE UCHWAŁ ŻYĆ SIĘ DŁUŻEJ Z JEJ ŚWIADOMIĄ.

BYĆ MOŻE WOKULSKI POMIĘNIEŁ POKAP W PĘTNI POKIĘCAŁ SIĘ W MROZACH, ALE KTO Z NAS NIE MIEŁBY SKŁAM DO POŚWIĘCENI? MIMO POŚWIĘCENIACH OŚCIEŻOŚ PRZEBIEGAŁ NA OULI ORAZ ZROZUMIĄĆ SAM SIĘBIE.

Sukcesy uczniów w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Katyń 1940”



Portret Jana Jankowskiego,
autor: Andii Hirnyk

Weronika Brzana (klasa 3a) zajęła I miejsce oraz Oliwia Aftyka (klasa 1a) zajęła II miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Katyń 1940” zorganizowanym przez Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi w ramach obchodów 85. rocznicy mordu na polskich oficerach przeprowadzonym w Katyń i innych miejscach kaźni oraz masowych deportacji Polaków na Sybir.

Zadaniem uczniów było zapoznanie się z materiałami historycznymi, dokonanie ich interpretacji oraz wizualizacji w formie pracy plastycznej.

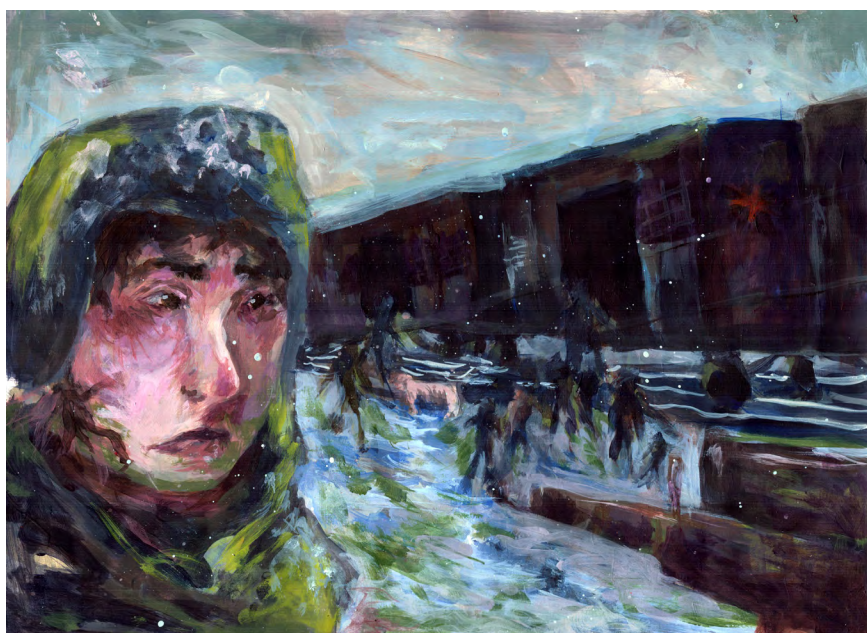
Nauczycielem przygotowującym uczniów do konkursu był pan Tomasz Banaszkiewicz.



Praca Weroniki Brzany



Praca Zofi Modrzewskiej



Praca Oliwii Aftyki

1940

ESZEL

Wydarzenie, odbywające się na Placu Litewskim, miało na celu upamiętnienie 85. rocznicy masowych wywózek Polaków w głąb Związku Sowieckiego oraz mordu dokonanego na oficerach w Katyniu i innych miejscach kaźni.

Wewnątrz wagonu wyświetlono kilkuminutowe wspomnienia żyjących Sybiraków oraz córek oficerów katyńskich, zamieszkałych w Lublinie. Wydarzenie spotkało się z ogromnym zainteresowaniem mieszkańców Lublina, którzy z uwagą oglądali relacje Świadków Historii. Dodatkowo mieszkańcy Lublina mogli wypełnić kartki skierowane do Sybiraków, które zostały im przekazane 28 kwietnia 2025 r. podczas podsumowania akcji.

Wydarzenie jest częścią projektu konkursowego „Ofiary stalinizmu”, realizowanego w ramach ogólnopolskiego działania „Silni Polską” odbywającego się pod patronatem Instytutu Pamięi Narodowej.

W projekcie wzięło udział sześcioro uczniów Lubelskiego Plastyka. Koordynatorem projektu był pan Tomasz Banaszkiewicz. Działanie zostało zrealizowane z pomocą naszych nauczycieli: pana Krzysztofa Kijewskiego oraz pana Ryszarda Palucha oraz pracowników obsługi: pana Tomasza i pana Dominika.



OLON

ramota

„Ramota”
Gazeta PLSP
im. C. K. Norwida
w Lublinie

Opieka
Ewa Wrona (teksty)
Robert Wojniusz (skład)

Projekt i skład
Zofia Mikulska
Łucja Niewierowska
Weronika Mackiewicz

Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
przekazanych tekstów



A solid blue silhouette of a person's head and shoulders, facing forward. The silhouette is centered and occupies most of the frame. Overlaid on the face area is white text.

BAR
DZO
DOB
RYCH
WAK
ACJI
ŻYCZY
RED
AKCJA